

Żydowskie księgi pamięci

Księgi pamięci poświęcone zniszczonym w wyniku Zagłady żydowskim społecznościom miast i miasteczek dawnej Polski powstawały w latach powojennych z inicjatywy poszczególnych ziomkostw działających zarówno w Izraelu, jak i różnych krajach żydowskiej diaspory. Pisane są w językach jidysz i hebrajskim (niektóre mają dwie wersje językowe, ale większość zawiera fragmenty w obu językach), czasami mają spis treści lub krótkie streszczenie w języku angielskim. Zwykle w tytule tych ksiąg znajduje się nazwa miasta czy miasteczka oraz słowa *ickor buch* (księga pamięci), *pinkas* (kronika), *sefer* (księga) czy *sefer zikaron* (księga pamięci).

Niektóre, jak na przykład krasnostawska, ukazały się w 1948 roku, inne dopiero w latach siedemdziesiątych. Ich objętość jest różna: od ok. 200 do ponad tysiąca stron (np. *Pinkas Slonim*, poświęcona żydowskiej społeczności miasteczka Slonim w dawnym województwie nowogródzkim, obejmuje 4 tomy opracowane w latach 1962-1979) różnego formatu. Niektóre miasta i miasteczka mają więcej niż jedną księgę. Czasami powstawały w znacznym odstępnie czasowym i wtedy późniejszym przyświecała chęć uzupełnienia wcześniejszych; innym razem rolę odegrały względy ideologiczne - wydane zostały przez konkurujące ze sobą czy nawet zwalczające się wzajemnie ugrupowania. Biłgoraj ma dwie księgi pamięci powstałe niemalże w tym samym czasie: *Bilgoraj ickor-buch* (Księga pamięci Biłgoraja) z 1955 roku i *Hurbn Bilgoraj* (Zagłada Biłgoraja) z 1956, Częstochowa zaś aż cztery. Objętość księgi nie zależy od wielkości danej społeczności: czasami mniejsze, kilkusetosobowe, mają obszerniejsze księgi

- odnotowujące niemal każdego mieszkańca
- niż skupiska wielkomiejskie.

Większość z nich ułożona jest według podobnego schematu. Na początku znajduje się artykuł zawierający zarys dziejów danej miejscowości, następnie teksty omawiające szczegółowo życie religijne, gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne, przeróżne organizacje, zrzeszenia i ugrupowania działające na tym terenie. Kolejna część poświęcona jest często poszczególnym ulicom, budowlom i innym szczegółom topograficznym, a także ważniejszym lub szczególnie barwnym postaciom. Ważną część księgi stanowią relacje dotyczące Zagłady, wspomnienia o zamordowanych i świadectwa spisane przez ocalałych. Na końcu znajdujemy nekrologi poświęcone poszczególnym mieszkańcom, nierzadko całym rodzinom. W wielu księgach pamięci nie brakuje twórczości literackiej, często amatorskiej, ale także wyższego lotu, fragmentów prozy i utworów poetyckich poświęconych danemu miastu czy miasteczku. Bardzo ważny element stanowi

ikonografia: plany, zdjęcia, reprodukcje obrazów i dokumentów. Wiele wspomnień, zwłaszcza tych pisanych na gorąco, wyróżnia duży ładunek emocjonalny, czasami także brak obiektywizmu. Mimo to stanowią cenny materiał dla historyka i badacza kultury.

W USA największe kolekcje ksiąg pamięci zawiera biblioteka YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku, biblioteki Jewish Theological Seminary w Nowym Jorku i Brandeis University w Waltham, a także Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie. W Polsce największy, ale daleki od pełnego zbiór znajduje się w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie; także Biblioteka Narodowa zawiera pojedyncze egzemplarze. Dobrze by było, aby księgi te spotkały się z zainteresowaniem także mniejszych bibliotek w Polsce, zwłaszcza tych, których dawnych społeczności dotyczą.

W USA na fali zainteresowania genealogią powstał projekt tłumaczenia na język angielski wielu z tych tomów we fragmentach lub całości - zależy to od aktywności poszczególnych towarzystw oraz zawartości ksiąg. Warto, aby choć niektóre zostały przynajmniej częściowo przełożone na język polski.

W Zakładzie Kultury i Historii Żydów UMCS znajdują się księgi pamięci Lublina i Chełma oraz kserokopie fragmentów ksiąg z Kazimierza Dolnego, Puław, Krasnegostawu i Biłgoraja. Jednym z naszych zamierzeń jest stworzenie kolekcji ksiąg dotyczących Lubelszczyzny. Prezentujemy fragmenty z ksiąg poświęconych regionowi biłgorajskiemu.

A. Kronenberg

FELCZER Z BIŁGORAJA

Do I wojny światowej mieszkał w Biłgoraju lekarz nazwiskiem Sawicki. Żydzi rzadko korzystali z jego usług, bo niewielu z nich mogło sobie pozwolić na opłacenie doktora. W owych czasach niemal wszyscy korzystali z ludowych sposobów leczenia.

Kiedy ktoś zachorował, pierwszą rzeczą było gaszenie węgla: wrzucano rozżarzone węgle do szklanki gorącej wody. Jeśli opadły na dno, był to znak, że na chorego rzucono urok. Natychmiast znajdowano jakieś dziecko, któremu mówiono imię chorego i jego matki i wysyłano do Szolema Herszele lub melameda Icie Mejera, którzy uchodzili za ekspertów od odczyniania uroków.

Kiedy już poradzono sobie z urokiem, obserwowano bacznie chorego, żeby zobaczyć, czy ziewa. Jeśli ziewnął, znaczyło to, że rzeczywiście wcześniej rzucono na niego urok, ale zastosowanie odpowiedniego zaklęcia przyniosło pożądane skutki.

Jeśli stan chorego nie ulegał poprawie, przepytywano dokładnie dziecko wysłane z prośbą o odczynienie uroku: może zapomniało lub pomyliło imię chorej osoby i dlatego zaklęcie nie

zadziałało?

W przypadkach nagłego paraliżu wzywano Sarę, żonę Mordechaja Josefa. Lala wosk nad głową chorego, aby zbadać, co było powodem paraliżującego strachu.

Kiedy ktoś zachorował na różę, Sara brała kawałek lnu, zapalała go i przysuwała blisko zakażonego ucha, odmawiając różne zaklęcia i powtarzając w kółko: „Czarna różo na pole, na pole”. Później brała chustkę posmarowaną miodem i obwiązywała nią chore miejsce.

Kiedy kogoś dopadła naprawdę poważna choroba i żaden z tych ludowych sposobów nie pomagał, wzywano Szlojme Felczera.

Przy drzwiach jego domu wisiały trzy mosiężne tabliczki, symbol jego rzemiosła. Faktycznie nie miał oficjalnego wykształcenia; służył jako pomocnik lekarza w armii carskiej i kiedy służba dobiegła końca, został miasteczkowym felczere. Nosił sztywny czarny cylinder i spiczastą bródkę i był jedynym Żydem w miasteczku, który się krótko ubierał. Używał pachnącego mydła, a kobiety szeptały, że podobno je pomidory, które w owych czasach uważano w Biłgoraju za niekoszerne.

Kiedy przychodził z wizytą, przyjmowano go z wielkimi honorami i cała rodzina chłonęła każde jego słowo. Prosił chorego o opisanie swoich dolegliwości, badał mu puls i wyciągał różne przyrządy z małej torby, którą zawsze nosił przy sobie. Oglądał gardło pacjenta, a potem dawał mu aspirynę (albo nie umiał, albo też nie miał uprawnień do sporządzania recept). Dodatkowo stosował bańki i pijawki, pędzlował gardła i robił lewatywy. Każdy, kto cierpiał na ból zęba, szedł do Szlojme. Szlojme sadzał go na krześle, chwycił za ząb i zanim pacjent zdążył wrzasnąć - wręczał mu ząb.

Był zarazem jedynym cyrulikiem w miasteczku.

Kiedy się zestarzał, korzystał z pomocy syna, który potem odziedziczył po nim funkcje miejskiego felczera.

(z Hurbn Biłgoraj)

M. Rapaport

WIZYTA W RODZINNYM BIŁGORAJU

Nigdy nie zapomnę mojego miasteczka Biłgoraja i drogich memu sercu Żydów. Powinniśmy ich wspominać z szacunkiem: wielu z nich miało ciepłe żydowskie serca. Byli gotowi poświęcić życie za Żydów i judaizm.

Warto wspomnieć Żyda takiego jak Lewi Sztern, oby spoczywał w pokoju, który cieszył się miłością i poważaniem wszystkich. Nie był bogatym człowiekiem, ale zwykłym piekarzem. Był

krzepki i zdrowy i pracował bardzo ciężko. Kiedy tylko miał czas, studiował święte księgi lub pomagał biednym i chorym. Był starszym w rudnickiej synagodze i w Towarzystwie Pogrzebowym, pełnił funkcję sekretarza gminy i przewodniczącego towarzystwa niosącego pomoc chorym; słynął z gościnności, wiele dawał na cele dobroczynne i zachęcał innych do dobroczynności.

Podczas wojny, po spaleniu Biłgoraja, mieszkał w Tarnogradzie. Narażał życie, aby piec w tajemnicy chleb i pomagać biednym i głodującym.

W miesiącu elul (przełom sierpnia/września) w 1942 roku został zabrany razem z rodziną i setkami innych Żydów z Tarnogradu i Biłgoraja do Bełżca, gdzie zginęli w komorach gazowych.

Jego syn, Isrolke, wielki uczony, został zastrzelony przez Niemców w lesie w drodze do Bełżca, kiedy zszedł z wozu za potrzebą.

Kiedy Żydów prowadzono przez Biłgoraj, Lewi wołał żałobnym głosem: „Żydzi, dokąd nas zabierają?”

Warto wspomnieć o moim wuju Awrumie Harmanie, który dawał wiele na cele dobroczynne, zapewniał schronienie bezdomnym i udzielał pożyczek bez procentu. Kiedy ktoś urządzał wesele lub był w potrzebie, mógł się zwrócić do mojego wuja, a ten nigdy mu nie odmawiał pomocy. Miał szczęście umrzeć w Biłgoraju niedługo przed masakrą. Zgodnie z jego wolą został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Warto również wspomnieć o tak świetlanych i uczonych postaciach, jak Nute Kronenberg, mój wuj Josele i drugi wuj Szmul-Eli Rapaport, Hersz Waisman, Henoch Hochman Isrolke Sztern, Hersz-Jechezkel Harman, Aw-remele Hochman, Szmulcie Szrajber, Motl Harman i inni. Trudno wymienić wszystkich drogich mi ludzi w Biłgoraju, którzy zostali zamordowani przez hitlerowców.

Przed Rosz Haszana w 1944 roku, tuż po wyzwoleniu przybyłem z polskim wojskiem do Lublina. Dzień przed Rosz Haszana udałem się pieszo do Biłgoraja, bo pociągi jeszcze nie kursowały.

Wchodząc do miasta czułem rozpacz. Urodziłem się w Biłgoraju i mieszkałem tam do wybuchu wojny, ale teraz idąc w jasny dzień ledwo rozpoznałem miasto: ulica Lubelska, gdzie stała synagoga, wielki dom nauki, mały dom nauki, mykwa, rzeźnia, cheder, stary cmentarz, dawny dom rabina, nowy dom syna cadyka z Bełza reb Mordechaja błogosławionej pamięci, domy spotkań chasydów z Turzyska i Rudnika - wszystko to znikło, a w samo południe nie było wokół żywej duszy. [...]

Tak wyglądał mój Biłgoraj po wielkiej zagładzie. Odszedłem ze łzami w oczach. Ciągłe w moich uszach słyszę echa modlitwy żałobnej: Isgadal wejskadasz...

(z Hurbn Biłgoraj)

JAK URATOWAŁEM DWUNASTU ŻYDÓW

Autor tej relacji, Stanisław Sobczak, Polak z Frampola, zachował ludzkie uczucia w czasie strasznych lat okupacji i ryzykował życiem własnym i swojej rodziny ukrywając dwunastu Żydów z Goraja i Frampola [...] Kiedy dowiedział się o planowanym wydaniu księgi pamięci Frampola, przysłał krótkie wspomnienia za pośrednictwem pochodzącego stamtąd Szmula Maniera, obecnie mieszkańca Hajfy.

1 listopada 1942 roku Niemcy napadli na bezbronnych obywateli żydowskiego pochodzenia. Dwunastu Żydów z Frampola i Goraja ukryło się u mnie. Kilka dni przed masakrą wszystkich Żydów z Goraja spędzono do Frampola i niektórzy schowali się u mnie podczas strzelaniny. Narażając na niebezpieczeństwo siebie i swoją rodzinę przyjąłem tych ludzi - nie dla zysku, ale dlatego, że moje sumienie nie pozwoliło mi zostawić tych nieszczęśników w rękach morderców. A oto nazwiska tych, którzy przebywali pod moim dachem: z Goraja Mosze Zalc i jego siostra, z Frampola Awrum Sztajnberg i jego czteroosobowa rodzina, Mosze Zimerman, Nachman Kestnbojm, Lina Hof, Szmul Honigman i jego żona oraz Szmul Mahler. Żona Honigmana zmarła naturalną śmiercią w czasie, kiedy u mnie przebywali.

Ulokowałem tych ludzi w specjalnej kryjówce na podwórzu, z podwójną podłogą. Bardzo trudno było ich wszystkich wyżywić i zadbać o ich potrzeby. Nie mogłem do nich chodzić za dnia, bo musiałem uważać na sąsiada. Nie żyliśmy dobrze ze sobą i sąsiad ciągle mnie szpiegował. Raz, kiedy przyszedł akurat na podwórze i zauważył, że jest tam Żyd, który chce, żebym go przechował, zawiadomił o tym Niemców stacjonujących akurat w miasteczku. Zostałem aresztowany i torturowano mnie przez kilka dni. Pomogła mi jakaś kobieta, uciekinierka ze Śląska, która знаła niemiecki i zaświadczyła, że oskarżenia są nieprawdziwe.

Aby uniknąć rosnących podejrzeń opiekowałem się ukrytymi Żydami nocą. Wynosiłem nieczystości i dawałem im jedzenie. Kiedy byli u mnie, nie miałem chwili spoczynku, żyłem w ciągłym zmartwieniu i strachu, że zostanę zdemaskowany i cała sprawa skończy się tragicznie. Nie mogłem się jednak zdecydować, aby powiedzieć nieszczęśnikom, aby poszli sobie i znaleźli inne schronienie. Moje sumienie mi nie pozwalało. Kiedyś przyszedł do mnie sołtys i oznajmił, że Niemcy mają zatrzymać się w mojej stodole. Nie wiedział na jak długo. Przyjąłem wiadomość zwyczajnie: dobrze, niech sobie stacjonują w mojej stodole! I zanim zdążyłem się obejrzeć, już byli. Ogarnął mnie strach. Robiło mi się na przemian zimno i gorąco. Z Niemcami w stodole nie było sposobu dotarcia do ludzi pod podłogą. W końcu jednak wymyśliłem sposób dotarcia do kryjówki, trudno mi teraz dokładnie opisać, jak to zrobiłem.

Innym razem przyszedł do mnie sołtys w towarzystwie Niemców, akurat, kiedy wpuściłem dwoje ludzi z kryjówki do pokoju. Moja córka, która zauważyła sołtysa i Niemców, starała się

odwrócić czymś ich uwagę jednocześnie krzyząc: „Tato, sołtys cię woła!”

Żydzi wykorzystali tę chwilę, żeby skoczyć do kryjówki. W tej samej chwili sołtys zajrzał na podwórze i prawdziwy cud, że to zajście nie skończyło się tragicznie. [...]

Kiedy zbliżył się front i Niemcy zaczęli wszystko palić, obawiałem się, że ukrywającym się ludziom stanie się krzywda. Dlatego powiedziałem im, żeby opuścili kryjówkę. Chcieli mi dać wszystko, co mieli, ale ja nie chciałem niczego brać, bo wiedziałem, że im się przyda na później...

(z Sefer Frampol)